

uniesienia

**Agata
Ingården**

1.
Czym
jest Dream
House?

1

2.
BASE

4

3.
METAL

13

4.
RAVE

18

5.
RYTHYM

24

1.
Czym
jest Dream
House?

Dream House to miejsce, w którym nie myślę o tym, czy jestem w środku, czy na zewnątrz, albo czy w ogóle istnieje jakieś na zewnątrz. To jest tak, że kiedy już jesteś wewnątrz tej przestrzeni, masz poczucie, że się zawieszasz. Pytanie przestaje cię obchodzić. Nie wiem, gdzie jest Dream House. Myślę, że jest wygodny. Myślę, że nie jest zupełnie samotny. Dream House pojawia się, gdy w nim jesteś i zdajesz sobie sprawę, że to w pewnym sensie zadowolenie z faktu, że nie ma w nim tego czy tamtego, ale to jest TYM. Jest wystarczający na twoje potrzeby. Tam już nie dbam o to, czy mam ochotę znów wyjść, czy... Ale nie wiem, gdzie jest. Wciąż nie wiem, czym jest Dream House. I czuję, że nie mam obowiązku wiedzieć. Jeśli to jest program, to jestem częścią tego systemu. Jeśli jestem jego częścią, jeśli jestem ogniwem w większym łańcuchu Dream House, to nie jestem uprawniony, żeby powiedzieć, albo nie śmiem powiedzieć, że w mojej mocy leży to, żeby ostatecznie wiedzieć, czym on jest. Myślę, że jest to po prostu coś w rodzaju zadowolenia z bycia w środku i wydaje się, że prowadzi mnie to do stanu metamorficznego. Jeśli to jest jakiś program, wszystkie te różne pokoje, windy... to wtedy wszystko polega na działaniu w tej architekturze, aby przejść przez ten transformacyjny rodzaj antropomorficznego stanu i procesu. Tak naprawdę nie wiem, do czego to prowadzi, więc nie mogę nic powiedzieć i właściwie nie muszę. Po prostu czuję, że to jest w pewnym sensie wiara, to jest rzecz oparta na wierze.
— Anders

To chyba coś jak unoszący się kwadrat. Jak w rzeczywistości wirtualnej, gdzie ta sama przestrzeń służy różnym celom. Ale jej kształt jest zawsze bardzo suchy, prawie jak w symulacji. Więc tak naprawdę nie ma tam dużo miejsca. Jest po prostu dużo wirtualności. Ale to jest jak sześcian. Jak sześcian, w którym można polubić, przestać i pobrać... Być może dużo informacji.

— Rafael

To jest jak ogromna przestrzeń, gdzie codziennie trzeba chodzić i pracować. I to jest się jak... wielki projekt, gdzie codziennie musisz chodzić i na chwilę tracić kontakt z rzeczywistością. Musisz iść do pracy, aby system, cały system Dream House mógł funkcjonować. I swoją pracą karmisz cały system. Ale czujesz, że interakcje z innymi bardzo pomagają ci przez to przejść...

— Masha

Dla mnie to jest pięć przestrzeni. Każda przestrzeń ma cztery ściany, podłogę i sufit. Każda przestrzeń jest mniej więcej tej samej wielkości. Nie jest dokładnie tej samej wielkości, ale wciąż dość podobna. Pomiędzy tymi przestrzeniami znajdują się połączenia przypominające kłaczka. W każdym ogniwie jest winda. Jest to obwód wind, w którym winda, do której wchodzisz, może zabrać cię tam, gdzie chcesz, ponieważ wszystko jest połączone w obwodzie. Tak naprawdę te pięć przestrzeni nie jest rozmieszczonych w logiczny sposób. To oznacza, że ta jazda windą wydaje się peregrynacją i czasami masz wrażenie, że jedziesz w górę, gdy tak naprawdę jedziesz w dół, a potem lądujesz w innym miejscu. Więc wyobrażam sobie, że to tak naprawdę labirynt. Natomiast z zewnątrz to jest prosty budynek. Dla mnie on jest jak piramida, minimalistyczna forma z zewnątrz, a wewnątrz prawie jak ludzkie ciało z organami.

— Pierre-Clément

Według tego, co pamiętam jak przez mgłę, ten świat jest gdzieś pomiędzy architekturą nieożywioną a architekturą żywą. Są tam obwody lub żyły, do których jesteśmy podłączeni, aby się odżywiać i poruszać się po tym świecie. Wszyscy zebraliśmy się razem i jesteśmy połączeni, więc nie mamy potrzeby mówienia ustami, komunikujemy się raczej ciałem, które stanowi 50% języka. To jak społeczeństwo rządzone przez te... te obwody, które w rzeczywistości są czymś, co żyje. Tak naprawdę nie ma chyba struktury rządzącej. Są tacy, którzy nas obserwują, ale nie wiemy o nich zbyt wiele, nie mamy z nimi żadnych interakcji, wiemy tylko, że tam są. Jest to więc dość unikatowy system polityczny. Jest on jednocześnie jak geoda. I czasami są tam ciemne korytarze. Możemy przejrzeć się w tej geodzie, zobaczyć inne aspekty siebie, jak w jakimś pokręconym zwierciadle sferycznym. Żeby przejść z jednego miejsca do drugiego, trzeba przejść obok wind, które jadą w górę, które jadą w dół, które nawet jadą w różnych kierunkach. To zawsze jest ten system wzlotów i upadków, wzlotów i upadków... Jak kołatanie serca, które doświadcza szoku lub uspokojenia.

— Nico

Myślałam, że to było miejsce w mojej głowie. Więc zaprosiłam przyjaciół. I powiedzieli mi, że tam byli. Więc może to nie jest tylko w mojej głowie, ale w naszych głowach. Wymiar emocjonalny. Architektura zbudowana z 4 pokoi, może więcej, albo z jednego pokoju, korytarzy, kabli i wind, które łączą to wszystko i idą w różnych kierunkach. Obwody zasilane paliwem emocjonalnym. Pokoje sprawiają, że produkujemy i uwalniamy energię, żeby system mógł wciąż funkcjonować. A muzyka jest tam po to, żeby pociągać za odpowiednie struny i części ciała. A czasami, gdy dotykam swojej ręki, może to nie jest moja ręka, ale czyjaś inna, i wydaje się, że nie ma żadnej różnicy. Stapiasz się i odłączasz, i to jest bolesne. Nie ma drogi do środka ani na zewnątrz, po prostu tam jesteśmy - śnimy, a Dream House istnieje, ponieważ wciąż śnimy sen, który ktoś inny umieścił w naszych głowach.

— Agata

2. BASE

To ociążałość albo ciężar,
ale bez uczucia pustki.
Takie poczucie zadowolenia.
Coś w rodzaju ciepła,
bezruchu, ciężaru.
W pewnym sensie to jak poczucie rytmu,
który jest dość trwały.
Więc to też trochę jak powolne
ładowanie, jakby alternator, albo
generator, po prostu utrzymujący się
w tej przyjemnej równowadze.
Albo jak wahadło, które utrzymuje
swoją grawitację, niezakłócone
obecnością innych ludzi.
To jest tak, jakbyśmy wszyscy
byli motylami,
każdy w swojej przestrzeni,
nie przeszkadzając sobie wzajemnie
ani nie wchodząc za bardzo w interakcje.
Ale jednocześnie to poczucie,
że się zmierza we wspólnym kierunku.
Właśnie tak.

Czuję się ciężki.
Jestem pod czymś,
co jest bardzo ciężkie.
Tak jakbym był w jednej z warstw
dużego budynku, ale tak naprawdę
pod budynkiem,
jak na parkingu podziemnym.
Więc czuję na sobie
cały ciężar budynku.

Grawitacja, która staje się coraz bardziej
przytłaczająca, kieruje mnie
jeszcze mocniej w kierunku ziemi.

Czuję, że przestrzeń tego pokoju
naprawdę trzymała nas w środku.
Wydawało się, że jest ciemno,
ale nie całkowicie ciemno.
I to jest jaki taki dwubiegunowy,
albo binarny system, światło na jednym
a ciemność na drugim końcu .
Więc czułem, że po prostu trwam
w środku tego wszystkiego,
z coraz mocniejszym poczuciem,
że zostałem złapany w przestrzeń gestykulacji,
unosząc się pomiędzy ciemnością a światłem,
jakby czekając na wyrwanie się z tego,
albo cofnięcie spowrotem w głąb.
Naprawdę czułem się jak uwięziony pośrodku.

Jest mi trudno,
ponieważ ten pokój
jest bardzo ciemny.
Coś widać
jedynie przez przebłyski światła.
Powiedziałbym że to jakiś
bardzo niski sufit. Ale znowu mam wrażenie,
że w tym pokoju moja percepcja
jest bardzo zaburzona, bo jest tu bardzo mało światła
i bardzo mało informacji.
Więc nie jestem pewien,
jak wygląda architektura tego pokoju.
Widzę coś dopiero wtedy,
gdy to znajduje się bardzo blisko mnie.
Więc większość czasu dotykam podłogi,
a czasami czuję zapach potu.
Wtedy wiem, że obok mnie
jest jeszcze ktoś.
Ale poza tym bardzo niewiele wiem,
co się dzieje wokół mnie.

Widzę tylko swoje stopy,
nogi, a czasami ręce,
ale nie ma...
Nie stoję obok lustra,
więc tak naprawdę nie widzę siebie.
Widzę tylko elementy kostiumów
i ubrania innych ludzi.

To miejsce przypomina mi biuro,
w którym pracuje mój ojciec,
i jednocześnie pokój w nowym domu,
który jeszcze nie został urządzony.
W głowie pojawia mi się myśl,
że chciałbym
przekształcić to miejsce
w coś cieplejszego,
i że być może
coś poszło nie tak
albo wydarzył się jakiś koszmar,
bo boję się tego miejsca,
które jest bardzo, bardzo białe
i przypomina szpital.

Widzę światła wokół mnie,
jak pochodnie, które krążą w kółko po pokoju
i wirują w różnych kierunkach
zbliżając się do siebie,
czasem w moją stronę, a czasem
w stronę podłogi, gdy grawitacja
przyciąga nas do siebie.
Ta podłoga.
Chciałbym zrozumieć
dlaczego grawitacja mnie do niej przyciąga.

Pusta przestrzeń,
jakby unoszenie się pośrodku, nie zbliżając do ścian,
na krótko opadając na podłogę.
Ale ogólnie czułem się
bardziej w sobie, jakby...
jakby środek grawitacji
znajdował się we mnie i prawdopodobnie
w innych motylach też.
Pamiętam, że czułem,
że wszyscy byli wewnętrznie skupieni.

Jest bardzo wilgotno.
Niezbýt gorąco,
ale gęsto.
Tak naprawdę nie patrzę na nic
i nic nie widzę,
bo wszystko jest takie ciemne.
Ale jakby używam swojej uwagi,

poprzez moje ciało.
Więc jeśli mam wrażenie,
że coś się porusza,
to próbuję wyczuć ten ruch,
i wtedy kieruję w to miejsce
całą swoją uwagę.
Ale to moje ciało się koncentruje,
nie oczy.

To prostokątny pokój.
Fizycznie wydaje się być normalnym pokojem,
ale mentalnie
jest jakby być czymś innym.
Bardziej przypomina przestrzeń,
tak jakby przestrzeń pomiędzy.
Nie potrafię tego opisać,
ale to coś
z czerwonym światłem...
To coś takiego,
co ma cię wprowadzić
w nastrój do pracy
i każe ci myśleć
o zmęczeniu.
I...
W pokoju są jakieś przedmioty,
lustro i pianino,
ale wydaje się, że nie ma nic...
I...
Są tam głównie ludzie, którzy
zajmują więcej miejsca niż przedmioty.

Masha dużo na mnie patrzy,
bo jesteśmy na siebie zdani.
Tkwimy tu razem, niedaleko od siebie.
I ona patrzy na mnie, a ja patrzę na nią.
I to sprawia, że dzięki temu
może widzimy życie gdzieś indziej.

Fizycznie, w Base Room, normalnie.
Ale mentalnie jestem z tyłu.
Gdy moje ciało przygniata grawitacja,
mój duch szybuje.
Tu, gdzie jestem,
nie widzę architektury tego miejsca,

ale ją czuję.
Jestem w sześcianie, ale nie jedynym.
Każda ściana ciągnie mnie w dół.
Każda ściana ma takie same
właściwości jak sufit.
Grawitacja narzuca się sama.

Czułem, że jest
może pusty, ale nie zimny.
Czułem, że jest trochę ciepły.
Nie czułem, że...
Czułem jakbym unosił się w przestrzeni,
ale to nie była zimna przestrzeń
ani głębin kosmosu.
Nie czułem wilgoci.
Czułem po prostu...
Jakby było ciepło,
ale ciepło w pustce.
– Ciekawe.
To nie była zimna przestrzeń,
nie miałem poczucia, że jestem uwięziony w dole w ziemi
albo w czymś wilgotnym,
więc to było dziwne.
Tak.
Chyba wszedłem do pokoju,
żeby przygotować się
do kolejnego stadium,
do kolejnej metamorfozy.
W pewnym sensie czułem, że jestem częścią roju
razem z innymi motylami.
Nagle znalazłem się w tej przestrzeni.

Tak naprawdę nie czułem,
że mam wybór.
Pamiętam tylko, że już byłem
w tym pokoju, więc to nie był mój wybór.
To tak, jakbym się tam obudził.
Jakbym nie miał żadnej wiedzy
o tym, co wydarzyło się przedtem
albo czy coś wydarzy się
po tym pokoju.
Po prostu trwam.
To jest taki powtarzalny,
zapętłony ruch.

Jest tak, jakbym się do tego przyzwyczaił,
ale jednocześnie zastanawiam się,
czy tak już będzie zawsze.

Przeważnie czułam się częścią grupy.

W tym pokoju.
wolałem zachować swoją przestrzeń.
Nie czułem się samotny.
Czułem się indywidualny.
Nie czułem się samotny.
Takie poczucie wspólnoty,
ale też taki wysiłek wspólnotowy,
gdzie każdy zajmuje się sobą,
żeby zrobić coś dobrego dla ogółu,
jak gdyby wszyscy szli w tym samym kierunku.
Ale myślę, że dla mnie to nie było tak,
że najpierw dbam o swoje sprawy,
żeby potem zająć się społecznością.
Rozumiesz, co mam na myśli?
Nie pamiętam, żebym był naprawdę zaangażowany
albo przejęty tym,
co myślą inni.
Myślę, że ich lubiłem.
Nie bałem się ich.
Oczywiście, to była taka
fascynacja albo podziw
w stosunku do innych, którzy
mają dużo bardziej płynną grawitację
albo fajniejszą grawitację, czy coś w tym stylu.
Ale nie miałem żadnego
negatywnego odczucia wobec innych motylków,
zwłaszcza w tym stanie.

Chyba czuję się samotny,
ponieważ każdy
odnosi się do ciężaru
własnego ciała.
Więc bardzo trudno jest być razem.
Byłem tam z innymi, ale jednocześnie nie byłem.
Nie sądzę że ja...
Próbowaliśmy zrobić coś konkretnego,
ale wszyscy byliśmy
w tej samej sytuacji.

Miałem raczej przecucie,
że próbuję odnaleźć samego siebie.
Tak jakbym
był już w sytuacji,
w której nie wiadomo było, kim jestem,
i musiałem coś podnieść,
podnieść ciężar mojego ciała,
żeby odnaleźć siebie.

Weszłam do pokoju, bo to był
odpowiedni czas, żeby zacząć pracę.
Takie poczucie, że
musimy to zrobić teraz,
żeby zacząć, żeby wszystko zrobić.
Tak jakbyśmy musieli być zmęczeni,
żeby wszystko zadziało.

Czuję się jak ogniwo w łańcuchu.
i czuję się całkowicie zintegrowany
w grupie, która jest naprawdę zjednoczona.
Naprawdę czuję się częścią grupy.
Tworzymy byt, który
próbuje poruszać się razem.
A jeśli stracimy jedność,
to mam wrażenie, że ten
łańcuch, zaraz się rozpadnie.

Czuję, jakby to było
wnętrze poczwarki.
Jakbyśmy nie byli jeszcze
w pełni uformowani, żeby uwolnić się
z kokonu, ale tak jakby...
Jak to powiedzieć?
Coś jakby cięża.
Jesteś owinięty,
przechodzisz transformację.
Powoli pozwalasz ciału
ewoluować lub zbierać energię, aby się wydostać.

Myślę, że to byłoby coś bardzo,
bardzo, bardzo wstępnego.
Jak w fazie embrionalnej.
Dużo wcześniej
niż w stadium motyla.

Myślę, że to było pierwsze stadium,
czyli kokon... albo drugie.
A może to była larwa.
Czułam się jak larwa.

To tak, jakbym już stał się motylem.
Więc byłem gąsienicą, czymś, co się wykluwa.
W rzeczywistości to był motyl
u kresu swojego życia.
Jestem motylem u kresu mojego
życia, ale u kresu mojej starości.
Nie jest to życie, w którym nagle
mam wypadek,
który okazuje się śmiertelny.
To bardziej jak koniec
życia, w którym jest
wyczerpanie, bo tak naprawdę
to jest ten moment,
w którym jesteś motylem
u kresu życia.

Jestem jak gąsienica,
poruszam się w kierunku ziemi.
Staram się nie czołgać, ale
najwyraźniej nie mam wyboru,
dopóki grawitacja nie pozwoli mi się podnieść.

Czuję się dobrze.
Czuję, że to jest początek dnia,
a to jest ten pokój, w którym
będziemy musieli trochę popracować.
I...
Miało być trochę ciężko,
ale to nie jest prawdziwy ciężar.
To trochę jak ciężar, który
sami wymyślamy, żeby zacząć pracować.

Czuję się bardzo ciężko.
Czuję, jakby moje ciało
rozpływało się w ziemi,
a moje kończyny już nie funkcjonowały.
I czuję, że jestem otoczony

ludźmi, którzy cierpią.
I ja też cierpię. Cierpimy razem.
I pomagamy sobie nawzajem.

3. METAL

Czuję, że nagle
jest ze mną wiele osób.
Każdy jest bardzo obecny
i wszyscy poruszają się
w wielu różnych kierunkach.
Więc czuję, że nagle
jest tak dużo energii...
Duży ładunek energii.

Złość, niepokój, frustracja,
a także trochę euforii.

Czuję, że to...
To jest ciężkie, ale jednocześnie,
jestem podekscytowana muzyką.

Czuję w moim ciele bas.
Niesamowicie rezonuje.
Rezonuje fizycznie
w moim ciele i również
na podłodze.
Chyba trochę się trzęsie.
Bardzo rezonuje też wokół mnie,
na obiektach wokół mnie,
przede mną jest pianino
i mam wrażenie,
że stopniowo,
pianino porusza się powoli na środku pokoju.

Odrywana część pod początkiem
która tnie, tnie,
zgina, zaskakuje,
a na końcu czuję się bardziej żywy
w swoich kończynach
niż w samym środku ciała.

Fascynuje mnie zniekształcenie
i rozkład własnego ciała.
Myślę, że to bardziej negatywna przestrzeń,
gdzie nie można sobie poradzić,
z byciem we własnej -skórze.

Jeśli chodzi o mój umysł, to tak naprawdę
nie myślę o innych rzeczach.
Naprawdę czuję, jakbym był w tym miejscu.
Czuję też, że wszędzie biegam.
Nie mówię, że dużo,
tylko w jednym miejscu, i że ja...
tak jakby próbuję
często zmieniać miejsca, ale także
nie wpadać na innych ludzi.

Rzeźba Dana Grahama lub coś w tym stylu,
czujesz, że przez nią patrzysz i widzisz
świat, który tam jest,
ale potem twoje rozumienie jest
trochę zniekształcone, ponieważ widzisz tam również
swoje własne odbicie.
Więc nie wiem,
czy patrzę przez okno?
Czy interpretuję to, ale w rzeczywistości,
to tak naprawdę tylko odbicie
czegoś wewnątrz?
Czegoś, co sprawia, że przestrzeń jest po prostu
trochę zniekształcona w punktach
styczności ze światem?
Ponieważ może
to wszystko to jest
fascynacja i pragnienie
wyrwania się lub naładowania
maszyny, która jest częścią większego
środowiska, a może nie.
Może tam nic nie ma.
Może to już wszystko.
Na przykład świat kończy się przy tej ścianie,
i nikt nie patrzy,
ale ty myślisz, że jednak patrzy...
Pytanie, czy
jest tam jakiś większy byt,
którego obchodzimy na tyle, żeby na nas patrzył?

I czy my modlimy się i
ładujemy to pomieszczenie, próbując
osiągnąć stan ekstazy?
To trochę jak jakiś kościół, który
chcemy uświęcić.
Chodzi o tę ideę,
o to, czy tam na zewnątrz
jest coś czy nie.
Więc czuję, że w niektórych pokojach,
modlimy się do idei
tego na zewnątrz
i ładujemy, bo czujemy, że to
rakieta, która
nas tam zabierze.
A może to jest
ten metalowy pokój -
który jest ateistyczny,
albo po prostu żarty się skończyły?
Wszyscy płoniemy
i zamieniamy się w popiół.
Tak czy inaczej, pozostaje myśl
że ktoś nas tam obserwuje
i nadal się tego boisz,
ale może to desperacja, bo
zdajesz sobie sprawę, że nawet jeżeli ktoś tam jest...
to nikogo to i tak nie obchodzi.

Myślę, że to może być ten etap
tuż przed tym, jak stajesz się motylem.
To intensywne uczucie,
trochę tak, jakby otwierał się kokon,
to trochę nieprzyjemne,
ale jednocześnie miłe.

To był
dzień roboczy, więc musieliśmy
tam pójść i musieliśmy to zrobić.
Więc to było jak
postępowanie naprzód w pracy.
Widziałem, jak inni byli
agresywni wobec siebie,
uderzali
rękami i nogami naprawdę mocno o podłogę.

Pamiętam, jak
chwytałem ich za stopy lub inne części ciała,
lub podchodzę do nich bardzo blisko,
żeby zobaczyć, jak wyglądają,
kiedy czuję, że robią
coś bardzo fajnego.

To pierwszy pokój, w którym jest dysonans.
Dysonans w muzyce metalowej i rockowej
to pęknięcie w harmonii
i w czystych częstotliwościach.
To się świetnie sprawdza w muzyce,
ale ostatecznie zwraca uwagę
na zgrzyt i pęknięcie.
Więc jeśli to jest przestrzeń, w której
pracujemy i funkcjonujemy,
to jest ten pokój, w którym zaczynasz
nabierać świadomości, że maszyna się psuje.
To nie jest analogowe,
ale cyfrowe
i nie działa płynnie.
To wszystko jest jak dziwne szczeliny pomiędzy,
gdzie wszystko się rozpada.

Być może prawda jest taka, że
wszyscy jesteśmy w trakcie
znajdowania się w miejscu, którego
nie wybraliśmy, między czterema białymi ścianami,
nieudekorowanymi, zbyt jasnymi,
i że mamy dylemat -
przez którą soczewkę
patrzeć na nasze istnienie.
Właśnie teraz
nie chcę widzieć przestrzeni fizycznej,
wolę przestrzeń mentalną.
Myślę, że naprawdę jestem
w stadium przejściowym,
pomiędzy kokonem a motylem.
Próbuję teraz
rozerwać kokon.

Właściwie tak.
To mógł być kokon.
To było jak wykluwanie się z jaja

albo z kokonu.
Tak, może wydostawanie się z kokonu.

Czuję się samotny, ale jestem świadomy,
że są tutaj też inni.
Nie mam wrażenia, że to jest praca.
Nie wydaje mi się, że
pracujemy dla większego dobra.
Wydaje się, że obecność innych jest
groźna,
Z tymi wszystkimi światłami, które migają nam w twarz
i kamerami, które nas obserwują..
mam poczucie, że jestem w..
Jak to się nazywa?
Panoptikon, coś takiego, gdzie
każdy każdego kontroluje.
Ale to nie jest tak, że mamy jakąś władzę
nad sobą.
Czuję, że jestem na tym samym poziomie
co inne motyle, ale
tak naprawdę
nie chcę mieć z nimi nic wspólnego.

Czuję się samotny.
Jestem sam i to nie jest smutne.
Czuję się samotny, ponieważ
wszyscy są tutaj po to, żeby być sami
i to jest w porządku.
Wszyscy jesteśmy sami.

Jestem częścią grupy.

4. RAVE

Czuję podniecenie.

Podniecenie i radość.
Ekstazę.

Niekoniecznie radość,
ale chęć zabawy.

To coś nowego,
czego wcześniej nie robiliśmy.

Czuję, że chcę być bardzo towarzyski.
Chcę wszystkich poznawać,
chcę tańczyć ze wszystkimi
i chcę się dzielić.

Czuję się świetnie.
Czuję przynależność.
Czuję, że jestem otoczony.
To jest rozgrzewka.

Nasz cielesny klimat ostatecznie stał się
klimatem ścian i atmosfery.

Tak, jest wilgotno, ale to jest
przyjemna wilgoć.
To nie jest
obrzydliwe.
To tak, jakby każdy
zużywał dużo energii
i dlatego w pokoju jest wilgotno.

To jest stan stawania się
lub indywidualizacji.

To jest takie uczucie,
ciepła, gorąca.
Zachęcające i jednocześnie
dające schronienie.
Dosłownie widzę siebie
w tym ładującym się kącie w odbiciu,
gdzie zyskuję,
a właściwie odbieram
światło
ze słońca w kącie,
które nas znowu ładuje.

Dużo patrzę w lustro.
Lubię patrzeć w lustro
i widzieć przez nie innych ludzi.

W pewnym sensie czułem,
jakbym był na pustyni przy wodopoju,
do którego ciągle wracałem razem z innymi
Motyloludźmi, żeby otrzymać zastrzyk
energii i jakby obmyć się.
To było takie uczucie
jak przy fontannie młodości,
uczucie zaspokojenia nieustającego głodu
w tym miejscu, które niosło
pocieszenie i regenerację.

Ciekawiło mnie, gdy ludzie
stawali przed lustrem
i poprawiali sobie włosy lub
próbowali zrobić coś ze swoim wyglądem,
bo może nie mieli okazji
zrobić tego w innych pokojach.

W pokoju jest mnóstwo luster.
Czuję, że mogę zobaczyć siebie.
Często zastanawiam się, jak wyglądam.
Często nie jestem zadowolony z tego, jak wyglądam.
A jednak tutaj czuję się dobrze.
To dlatego, że
okoliczności sprawiają, że czuję się dobrze.
I zauważyłem też, że pojawia się
światło, które jest trochę ciepłe,
ale nadal daje

poczucie komfortu.
Więc widzę siebie
czującego się komfortowo.

Oni mnie widzą, ale ja nie widzę
siebie.
Wszyscy są tak zajęci
odczuwaniem tego rezonansu,
który sprawia, że chcesz się bawić,
więc możemy się widzieć, ale na siebie
nie patrzeć. Jest dość ciemno,
ale pełno tu światła.
Światła nie są stałe,
ale ruchome i naprzemienne.
Fizycznie czuję, że tam jestem.
Ale mam wrażenie, że mój umysł
bardziej kontroluje ten
rezonans w moim ciele.
Ten rytm, to pragnienie imprezy.

To prawdopodobnie ten dzień w pracy,
kiedy pracujesz najwydajniej,
to znaczy
zużywasz najwięcej energii,
aby uzyskać najlepszy efekt.
To poczucie największej wydajności,
ale nie chodzi już o dostrajanie.
To jest tak, jak wtedy,
kiedy pracuje się na szczycie możliwości,
porównując to
do samochodu lub maszyny.
To jest tak, jak wtedy,
gdy wszystkie cylindry pracują naraz
indukując największy ruch.
W ten sposób sprawiamy,
że maszyna działa tutaj z największą mocą.
Nie ma żadnych problemów.
Jakby moc była tak ogromna,
że nawet gdyby wystąpił problem,
to byłby raczej
jak skrzep w żyłach lub tętnicach,
który rozsadza energia
przepuszczana przez system.
Jaka to była praca?

Sprawiliśmy, że przestrzeń
rezonowała.

Fizycznie
znajduję się w pokoju,
który bardzo się różni od
innych pokoi, inny rodzaj wejścia
i wyjścia, a poza tym
kiedy tu wchodzisz,
zapominasz, gdzie jest wyjście.
I po prostu tam jesteś.
Pracujesz tam
z tymi samymi ludźmi,
ale masz wrażenie, że jest
więcej ludzi niż zwykle.
I...

Nie czuję, żeby to były
normalne dni pracy w tej chwili.
To nie tylko uczucie, nie mam
normalnego dnia pracy, ponieważ
nie mam pracy.
Bo oczywiście mam świadomość, że
jest to sprzeczne z życiem,
które powinienem prowadzić
w swoim wieku i które fajnie
byłoby mieć..
z idealnym kontraktem.
Właściwie jestem dumny.
Jestem dumny, że nie jestem kimś takim.
Jestem dumny z bycia w swoim
własnym systemie, w swoim mikrokosmosie.

Czujesz się częścią grupy
w tej przestrzeni.
To naprawdę tak jest.
To nawet bardziej ekstremalne odczucie.
Poczucie mentalności roju,
bycie częścią czegoś większego
w tym gorączkowym stanie.
Chodzi mi o to, że co jakiś czas
każda osoba się wycofuje,
idzie ładować baterie w słońcu,
znowu dostaje zastrzyk energii.

To trochę tak, jakby zyskiwać elektrony
i wskakiwać na wyższy
poziom wibracji.

A potem wraca się do bycia
częścią grupy.

Do wspólnej pracy.

To jest o wiele bardziej namacalne,
dużo więcej dotykania swoich kończyn,
trzymania się nawzajem,
podążania za ruchami drugiej osoby.

Były chwile, kiedy czułam się samotna,
ale w tym pokoju chodziło o
bycie z innymi ludźmi
i wspólny taniec.

Więc było też dużo poczucia,
że jest się częścią grupy.

Część grupy.

Czuję się całkowicie, całkowicie
zintegrowany z grupą
i nie sądzę, żeby byli
ludzie, którzy nie są zintegrowani z grupą.
Nie ma takiej istoty,
to znaczy osoby, która nie byłaby zintegrowana.
Wszyscy się kochamy,
jesteśmy do siebie bardzo przywiązani.

Jestem w kokonie, ponieważ
poruszam się w środku czegoś
i nie mogę tego opuścić.
Szukam końca,
ale nie wychodzę na zewnątrz.

Uwolnieni z poczwarki,
rozkładając skrzydła, latając dookoła,
może odkrywając fakt, że teraz
mamy skrzydła i jesteśmy
tak bardzo zakochani w sobie,
ponieważ nagle udało nam się przejść
przez to transformacyjne doświadczenie.
Wyjście z ciemności, wyjście z tego...

Czułam, że jest sucho i ciepło.

Śluzowata ciepła przestrzeń, w której jesteś po prostu
uwięziony sam ze sobą, mniej więcej.
I teraz nagle odkrywasz, że
udało ci się wydostać na drugi koniec
i widzisz, że inni są z tobą,
i wszyscy jakby
dostrzegają w sobie nawzajem coś,
co sami również przeszli.
Tak, odkrywasz w sobie nową zdolność,
i żyjesz nią.

Czułam się, jakbym była motylem,
ale jednocześnie jakby to był koniec
życia motyla,
jak motyl, który już stał się
motylem i lata, i jest taki wolny.
Ale też czułam, że
nadchodzi coś mrocznego.

Myślę, że to jest tak,
jakbyś był młodym motylem,
jak wtedy, gdy nie wiesz, jak używać
swoich skrzydeł,
jakby było bardzo wcześnie, więc wciąż się
rozciągasz.

Jesteśmy wśród motyli.
Jestem motylem w świetnej formie.
Jestem motylem, który czuje się dobrze.
Jestem motylem, który nauczył się latać.

5. RYTHYM

Może ta przestrzeń jest intrygująca
lub wzbudza ciekawość.
Nie czuję się okropnie.
Nie czuję złości.
Myślę, że to raczej ciekawość
i beztroska.

Czuję się zmęczony, jakbyśmy byli zmuszani do pracy.

Czuję się świetnie.
Czuję, że
dzielimy się chwilą bez słów,
i że jest to możliwe tylko
z ludźmi, którym bardzo ufamy.

Czuję rytm.
Czuję innych.
Czuję więcej niż bicie swojego serca.
Słyszałem ich ciała.
Słyszałem ich rezonans,
bicie ich serc.

Temperatura przestrzeni wydaje się
sucha, trochę rześka, sucha, nie ciepła.
Może nie jest ciepła.
Jakby było chłodne powietrze,
rześkie i suche.
Więc wydaje się, że
to sprzyja komunikacji.
Jak zimowe powietrze.

Czuję zimno.

Jest gorąco, bardzo sucho
ani kropli wilgoci
ani kropli deszczu. Żadnego płynu w pobliżu.

Pamiętam, że wszystko było bardzo białe,
więc czułem, jakbym był
w jakimś szpitalu.
Wszystko było bardzo wyraźne,
więc można było wszystko zobaczyć,
i można było zobaczyć, jak
każdy się ruszał i wszystko,
co się działo w pokoju.
Więc nie było w tym żadnej
tajemnicy.
W pewnym sensie to było bardzo nachalne.

Pokój wydaje się bardzo normalny.
Wygląda jak pomieszczenie biurowe.
Światło jest żółte.
Pokój wydaje się mały, ponieważ
jest tu światło.
Więc w pewnym sensie
nie ma tu miejsca
na wyobraźnię,
bo wszystko jest oświetlone.

Tak, nie mam poczucia,
że jestem obserwowany z zewnątrz.
Nie mam poczucia
zbliżającej się zagłady.
Nie czuję, żeby
był jakiś nadzór.
Nie denerwują mnie kamery
ani migające światła.
Wydaje mi się, że po prostu
jest tutaj rytm.
Sama rozmowa nam wystarcza, żeby mieć
poczucie wydostawania się z pokoju.
To się dzieje w naszych ciałach, w naszym
klaskaniu, i wydaje się, że
rozmowa może
podtrzymać myśl o ucieczce
lub potrzebie pójścia gdzieś indziej.

Powiedzmy, że wiemy, że jesteśmy
obserwowani, ale nie w taki sposób, że jesteśmy
widziani.

Wiemy, że jesteśmy obserwowani,
bo to jest tak, jakbyśmy
szukali samych siebie,
i jeszcze się nie znaleźliśmy.
I to jest właśnie ta obserwacja.
Czuję tu, czuję samego siebie.
Trochę jakbym uciekał.

Architektura zmieniała się
całkowicie, jest bardziej
rozległa, jest większa.
Czuję się, jakbym teleportował się do każdego
pokoju, jakbym był
za każdym razem w innym miejscu.
Czasami jest wysoko,
czasami zupełnie nisko.
Czasami znajduję się
przed dużym lustrem
w kształcie kuli, do której
mogę wejść, a potem wyjść.
Czasami znajduję się
w małym pokoju, ale zawsze
jasnym i nigdy sam.

Nie ma tu elementu zawłaszczania przestrzeni.
Ściany są białe.
Na ścianach są plamy,
ponieważ ta przestrzeń
służy jako linia produkcyjna.
I to wszystko.
Nie ma żadnego zawłaszczania.
Więc ściany są białe, poplamione.

Myślę, że to jest taki
skok do przodu.
Zużyliśmy całą energię,
tańcząc i ładując akumulatory,
utrzymując maszynę w ruchu.
Teraz jest ten moment, w którym
ponownie oceniamy postępy.
Co udało się zrobić?
To trochę jak planowanie,
taki test wewnętrznej logiki:
czy wszystko

przebiegło w porządku?
Czy wszystko spełniło normę wydajności?
Tak, czuję, że to jest
jak spotkanie.
Być może
to jest przełożenie
wydatkowanej energii
na logikę lub słowa,
ale wydaje mi się, że to raczej
przejsście do kolejnego etapu.

Czasami to staje się tak powtarzalne, że
nie myślisz o tym,
co robisz.
Trochę jakby
tracisz nad tym kontrolę, ponieważ tracisz
koncentrację, bo
za bardzo skupiasz się na robieniu.

Próbuję się skoncentrować, ponieważ
ta praca wymaga dużo
skupienia i naprawdę łatwo coś zepsuć,
jeśli nie przestrzegasz zasad.
Wydawało się, że
wszyscy muszą wykonywać tę pracę
w tym samym czasie,
i wszyscy muszą być zsynchronizowani.
To było bardzo trudne.

Koordinacja,
wsparcie,
a także
bycie.
Tak, mogę powiedzieć, że to było moją pracą.

Naprawdę czujemy się częścią grupy.
Nie czujemy, że tracimy siebie
na rzecz grupy,
tak jak to było
na rejdzie.
Bardziej chodzi o to, że
każda jednostka wydaje się mieć coś
do zaproponowania, chodzi o postrzeganie tego,
słuchanie,

integrowanie i reagowanie.
To trochę tak, jakbyś
cały czas rozumiał, że
jesteś indywidualnością, ale to jest
konstruktywne i wartościowe dla grupy.
I w tym sensie masz poczucie,
że jesteś częścią społeczności.

Mentalnie próbuję być gdzie indziej,
mówię sobie, że to niedługo się skończy.
Fizycznie jestem w tej grupie,
która podobno ma być grupą,
ale to raczej koordynacja.
To nie jest tak naprawdę,
samo zorganizowana grupa.
To po prostu koordynacja.

Jestem częścią grupy, ale też czuję się
trochę samotna, kiedy ponoszę porażkę.
Więc to jest tak, jakby porażka
sprawiała, że czuję się bardzo samotna.

Tak, to jest fałszywa koordynacja,
ponieważ to jest choreografia.
Więc staramy się do siebie dopasować.
Fizycznie staramy się być w tym samym
miejscu, ale mentalnie
chyba nie jesteśmy w tym samym miejscu.

Często się nie udaje, tobie się nie udało
i coś nie zadziała
w całym systemie.
Trzeba się bardzo starać,
żeby być częścią
tego mechanizmu, który dobrze działa.

Im dłużej to robiliśmy, tym bardziej lubiłem
siebie i innych, bo nawet jeśli
komuś coś nie wyszło,
wszyscy próbowaliśmy to zrobić dobrze.
Więc się nie wkurzaliśmy,
tylko myśleliśmy: zrobmy to jeszcze raz.

Czułem się częścią grupy.
Czułem się częścią grupy, ponieważ
trzeba było być w grupie,
żeby choreografia się udała.
Przynajmniej po to.
Właśnie tak.

Co mam robić w tym pokoju?
Być w rytmie,
być również w harmonii
z innymi, tak jak
różne instrumenty muzyczne,
uzupełniać się wzajemnie,
a więc móc
dyskutować,
ale tylko poprzez rytm ciała.
Muszę stworzyć
z hałasu alfabet, potem słowa,
interpunkcję - za pomocą rytmu.
Wyrazić, jak się czuję, gdy
jestem zły lub jestem w łagodnym nastroju.

To mnie napędza,
to wspólne odczuwanie z ludźmi,
i bycie z nimi, bycie razem.
I dlatego tu jestem, nie po to,
żeby imprezować.
Jestem tu po to, aby
budować relacje społeczne z ludźmi.
Właśnie tego chcę, chcę
naprawdę mieć przyjaciół.

Tak, może to ten moment, w którym
zaczynasz rozumieć,
gdy już wszyscy wydostaliśmy się z kokonów,
i rozłożyliśmy skrzydła, i jesteśmy
zakochani w tym, że tak pięknie
i niesamowicie latamy dookoła,
i mamy na sobie te kolory.
W tym pokoju, w tej przestrzeni czujemy,
że osiągnęliśmy absolutną jasność.
Czuję, że dopiero później,
po tym wszystkim
zaczniemy się śmiać.

Rozumiemy, że wszyscy jesteśmy,
w tym nowym stanie,
i wszyscy możemy latać dookoła, i czujemy,
że teraz zaczynamy się zastanawiać
co z tym dalej zrobić.
Nie wiem, czy to tylko z powodu
układu lub kolejności pokoi,
do których weszliśmy,
czy to z tego powodu
czuję, że to jest jakby
stan końcowy, w którym
jesteśmy w nowym ciele
i próbujemy ustalić,
coś w stylu: dobra, to na którą wyspę
teraz lecimy?

Myślę, że tak naprawdę nie mam poczucia,
że to jest jakieś stadium.
To znaczy ja nie czuję, żeby to było
stadium motyla.

Myślę, że to jest stadium motyla.
Motyla ze skrzydłami.
Ale to dziwne stadium.
Tak jakby nie było łatwo być motylem.
Takie poczucie, że w porządku,
teraz jestem motylem i to jest takie wspaniałe.
Mogę być wolna, ale tak naprawdę
to jest bardzo trudne, bo w pewnym sensie
trzeba nauczyć się być motylem.

Gąsienica.
Czuję się jak gąsienica.
Czuję, że jestem w tej chwili,
w stadium gąsienicy.
Ponieważ jestem pełen
pragnienia, pełen pomysłów.
Ale wszystko wydaje się takie odległe.
Tak myślę.
Dla mnie to wszystko fikcja, to takie odległe.

Myślę, że można z pewnością stwierdzić, że
obecnie jestem 300 km nad poziomem morza.

I lecę.
Daleko, daleko, daleko.
Gdybym był motylem,
byłbym motylem w skafandrze astronauty
i leciałbym tak daleko, jak to możliwe.
Daleko, daleko, daleko, daleko.
W tamtym momencie czułem się wolny,
ale nie samotny.
Więc bierzemy małą rakietę i wszyscy lecimy.
Skoro miałem wolność
i dzięki temu mogłem rozkwitnąć i wzbić się,
być zrozumianym,
to nie potrzebuję niczego więcej.

Teksty pochodzą z pracy wideo Agaty Ingarden,
W Motylach Głowach, 2024

Rhythm 12:56
Base 17:03
Metal 8:22
Rave 9:52

produkcja: Garush Melkonyan
reżyseria zdjęć: Delphine Mouly
asystent kamery: Raphael Massart
edycja: Agata Ingarden
reżyseria ruchu: Nicolas Faubert
występują:

Anders Dickson
Masha Silchenko
Rafael Moreno
Pierre-Clément Malet
Nicolas Faubert
Agata Ingarden

kostiumy: Fanny Devaux, Agata Ingarden, Inne Light
asystent planu: Emma Wattiau
adaptacja i montaż VR: Marcin Zdziuch

Uniesienia, 04.04–01.06.2025

artystka: Agata Ingarden
kurator: Gabriela Warzycka-Tutak
asystentka: Natalia Śliwińska
tłumaczenia: Malwina Chełminiak
projekt graficzny i skład: Studio Noviki
druk i oprawa:

X-PRESS Wydawnictwo Eksperymentalne,
ul. Żabi Kruk 14, 80–822 Gdańsk

nakład: 400

papier: Pergraphica Classic Smooth 100 gsm

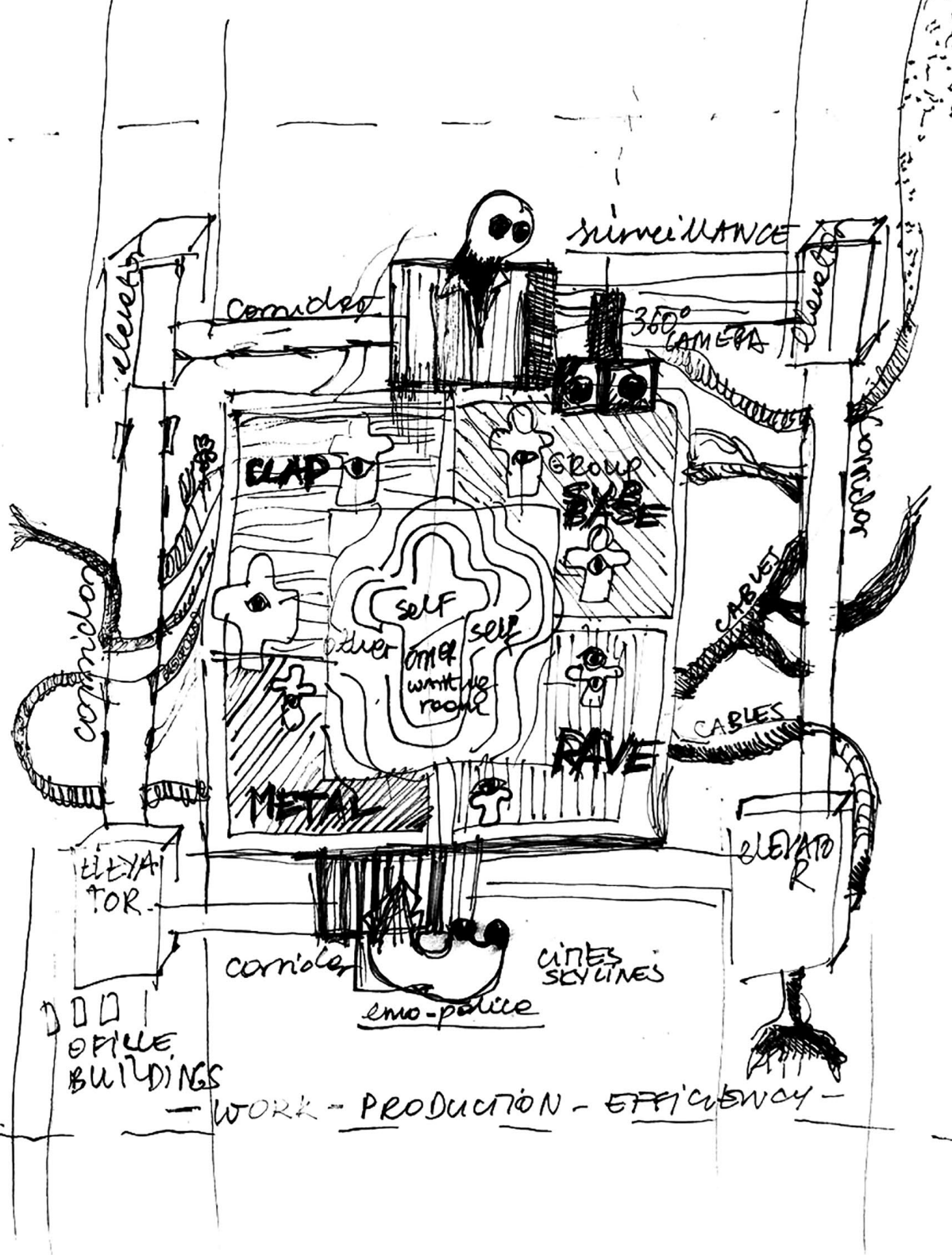
wydanie I, Gdańsk 2025

Gdańska Galeria Miejska

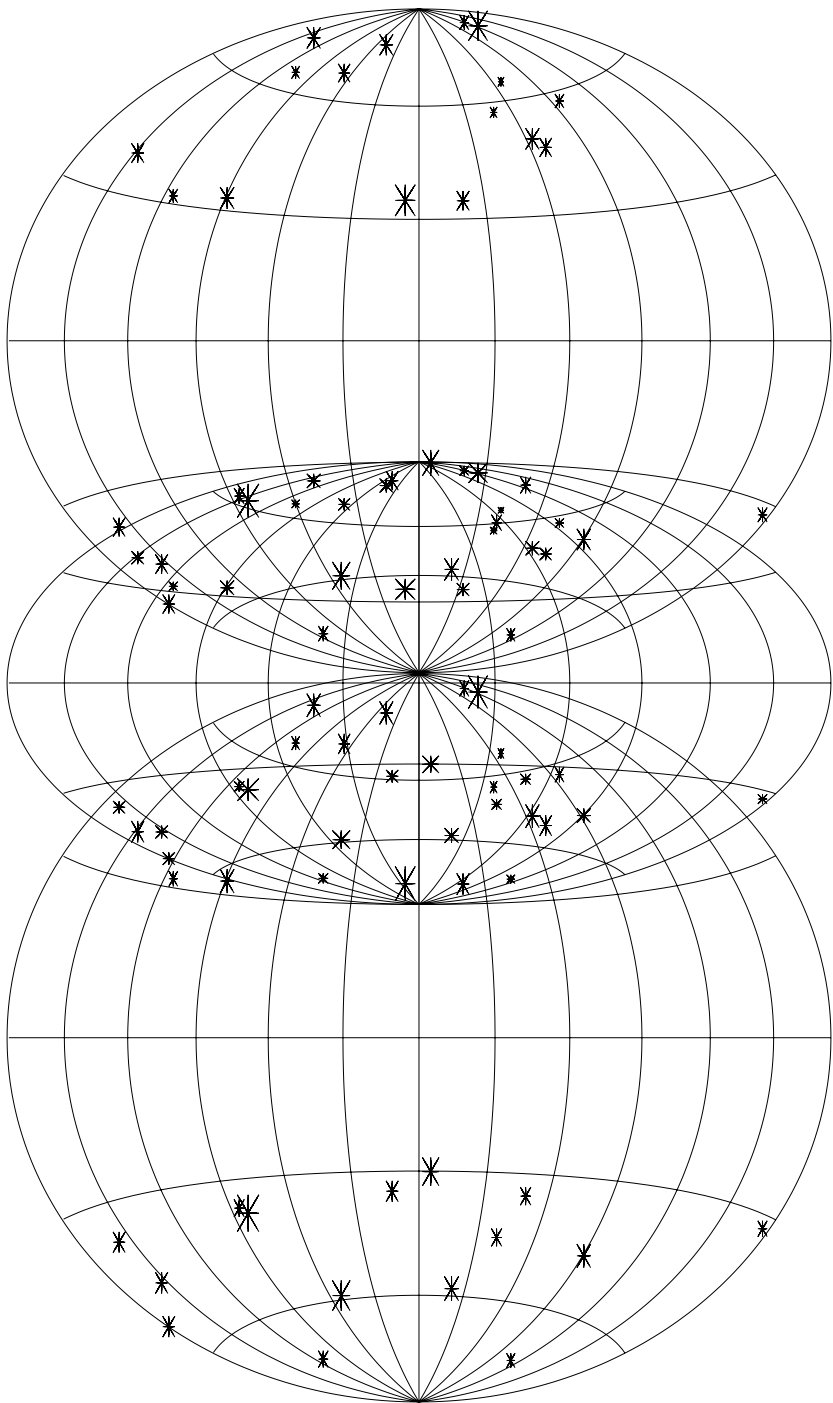
wydawca:

Gdańska Galeria Miejska
ul. Piwna 27–29 / 80–831 Gdańsk

ISBN 978-83-964497-5-7



— WORK - PRODUCTION - EFFICIENCY -



ISBN 978-83-964497-5-7